

Vi
Keeland



PÓKI ŚLUB
NAS NIE
ROZŁĄCZY



Vi Keeland

PÓKI ŚLUB
NAS NIE
ROZŁĄCZY

PRZEŁOŻYŁA
KAROLINA BOCHENEK



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Jilted

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Katarzyna Masłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Grafiki na okładce: © Nadia Grapes; © Ailey; © Creative_Juice_Art / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Ailey / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025. JILTED by Vi Keeland

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-267-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1



Sloane

– Dobry Boże. – Elijah zamrugnął z niedowierzaniem. – Powiedz, że to tylko żarty.

Parsknęłam śmiechem i podniosłam rękę, żeby przywołać do nas mojego brata Willa.

– Niestety nie. Będziemy musieli to jakoś przetrwać.

Will podszedł do nas, wytarł ręce w ścierkę barową i zarzucił ją sobie na ramię.

– Czego sobie życzysz tym razem, Petycjo?

Przewróciłam oczami.

– Poproszę kolejną margaritę, a Elijah napije się...

Spojrzałam na niego i czekałam, aż mój najlepszy przyjaciel i współnik w zbrodni wyrazi swoje życzenie. Na próżno, ponieważ był zbyt zajęty pożeraniem wzrokiem mojego brata.

Pokręciłam głową.

– On też weźmie margaritę. Ale tym razem podaj nam z kruszonym lodem, a nie z kostkami.

– Pff – prychnął Will. – Dwa wrzody na dupie. Już podaję.

Elijah podniósł się ze swojego stołka i pochylił nad barem, żeby popatrzeć sobie na mojego brata od tyłu.

– Na pewno nie jest gejem?

– Przeleciał połowę moich koleżanek z liceum, poślubił ukochaną ze studiów i ma z nią córkę. Poza tym nie wiem, skąd u ciebie w ogóle takie podejrzania. – Wskazałam na brata. – Nie widzisz, co on na sobie ma? Brązową koszulę, czarne spodnie i zielone crocsy.

Elijah zmarszczył nos.

– Faktycznie, kiepsko u niego z gustem. Ale chyba mógłbym mu to darować przy tej męskiej szczęce.

Zachichotałam.

– Dlaczego nazywa cię Petycją?

– Bo lubi mnie wkurzać. W dzieciństwie bardzo się denerwowałam, kiedy nauczyciele mnie odpytywali. Wyrobiłam sobie nawyk powtarzania pytania przed udzieleniem odpowiedzi, bo trochę mnie to uspokajało. Kiedy Will i mój drugi brat Travis się o tym dowiedzieli, zaczęli mnie przezywać Repetycja. Z biegiem lat skrócili to przezwisko do Petycji.

– Czyli jest seksowny i zabawny. Dokładnie w moim typie. Cóż, wielka szkoda. – Elijah wziął do ręki kilka orzechów nerkowca z miseczki na barze, podrzucił jeden do góry i nadstawił usta. Orzeszek odbił się od jego policzka i spadł na podłogę.

– Nie sądzisz, że ktoś nas w coś wkręca? – Wskazałam na rozłożone na ladzie papiery dotyczące naszego zlecenia na ten wieczór. – Która panna młoda wybrałaby takie suknie?

– To swoją drogą. Widziałas te fascynatory? Nie jesteśmy w Anglii, na litość boską, a to nie jest ślub w ogrodzie. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że ktoś faktycznie stroi sobie z nas żarty.

Sprawdziłam godzinę w telefonie.

– Cholera, już szesnasta. Musimy się zbierać, bo inaczej się spóźnimy. Powiedz Willowi, że poszłam się przebrać, kiedy przyjdzie z drinkami. Tym razem przeobrażę się w motyla w spizarce. Jest tam trochę więcej miejsca niż w toalecie. No i nie zamoczę przypadkiem sukienki w klozecie, jak w zeszłym miesiącu.

– Dobra. Ale kiedy ja pójde się przebrać, nie mów mu, że jestem na zapleczu. – Elijah puścił mi oczko. – Wtedy będzie szansa, że tam wejdzie i zobaczy mnie nago.

Chwilę później byłam już w błyszczących, srebrnych szpilkach i jednej ze swoich standardowych małych czarnych, które zawsze zakładałam na relacjonowane przez nas do magazynu śluby. Poprawiłam jeszcze makijaż i pochyliłam się, żeby nadać włosom objętości i spryskać je lakierem. Kiedy wróciłam, Elijah śmiał się z głową odchyłoną do tyłu, a Will stał naprzeciwko niego, po drugiej stronie baru, z łobuzerskim uśmiechem na twarzy.

To nie może zwiastować nic dobrego, pomyślałam.

– Cokolwiek ci powiedział – zaczęłam i postawiłam torbę podróżną na stołku barowym – to kompletne kłamstwo. Nie wierz mu.

Elijah znów się roześmiał.

– Czyli jako siedmiolatka wcale nie rozdałaś wszystkim zaproszeń na swój ślub z psem? A zwierzę nie molestowało twoich pleców przez całą ceremonię?

Rzuciłam bratu gniewne spojrzenie.

– Tylko dlatego, że ten kretyn posmarował mi tył sukienki masłem orzechowym, kiedy udawał, że życzy mi powodzenia. Buddy miał obsesję na punkcie tego masła. Gdy tylko ktoś otwierał słoik, zaczynał kopolować z poduszką na kanapie.

Elijah rechotał dalej.

Szkoda, że ten incydent nie zniechęcił mnie do ślubów, mogłoby mi to zaoszczędzić mnóstwa zmartwień. No i kto wie, może wyleczyłabym się z tej swojej obsesji i zajmowała teraz dziennikarstwem z prawdziwego zdarzenia, zamiast pisać dla magazynu „Bride”?

– Idź się przebrać – powiedziałam do przyjaciela, po czym wskazałam na brata. – A ty wracaj do tych bajerujących cię siedemnastolatek i napawaj się dalej ich uwagą. Świetnie ci idzie udawanie, że się nabierasz na dowody ich pełnoletnich kuzynek.

– Jezu – jęknął Will – ktoś tu jest dziś zręczliwy.

– Co? Dlaczego niby miałabym zrędzić? Bo mam spędzić kolejny sobotni wieczór na ślubie, na który wcale nie mam ochoty iść?

– Masz okres?

– Spadaj, Will. – Spiorunowałam go wzrokiem.

Mój brat nie miał złych intencji: tacy po prostu byliśmy i przekomarzanie się ze sobą było naszym językiem miłości. Ale tego popołudnia rzeczywiście humor mi nie dopisywał. A ściślej mówiąc, przez ostatnie sześć miesięcy.

Kiedyś naprawdę to kochałam. W końcu płacono mi za strojenie się i uczęszczanie na ekstrawaganckie śluby, a ja pisałam o nich później dla magazynu i udzielałam porad ponad półtora milionowi przyszłych panien młodych obserwujących mnie w mediach społecznościowych. To była praca marzeń dla

takiej kobiety jak ja, która już jako mała dziewczynka zorganizowała sobie elegancką ceremonię w ogrodzie z dwuletnim psem Buddym jako panem młodym.

Od dziecka miałam obsesję na punkcie ślubów. Może nawet była to forma nałogu? Ciagle oglądałam filmy o ślubach, a także suknie ślubne i sale weselne w magazynach. Cholera, już jako dziesięciolatka przygotowałam przemowy na swoją przyszłą ceremonię. Moi rodzice mieli związek jak z bajki, dlatego wierzyłam, że mnie też spotka podobne szczęście. I wyczekiwałam go jak skończona idiotka. Teraz wiem, jakie to było naiwne z mojej strony, ale gdy się zaręczyłam, byłam w siódmym niebie. A potem nadszedł mój wielki dzień i... zostałam sama przy ołtarzu. Porzucona przez pana młodego.

Nic dziwnego, że ślubne klimaty zupełnie mi obrzydły. Moja miłość do nich skwaśniała i się zwarzyła niczym mleko zostawione na słońcu w upalny dzień. Na domiar złego następnego dnia zmarł mój pierwszy narzeczony Buddy. Miał dwadzieścia jeden lat – dożył wieku nieosiągalnego dla większości psów, więc nie było to dla nas zaskoczeniem, ale... Poważnie? Dzień po tym, jak zostałam porzucona przy ołtarzu?

W końcu Elijah wyszedł z zaplecza, elegancki jak zawsze. Ja na takie okazje lubiłam zakładać zwykłe czarne sukienki, żeby wtopić się w tłum, ale mój przyjaciel nie zamierzał rezygnować ze swojej ekstrawagancji. Tym razem założył granatowy garnitur w kratę, zwężane spodnie z rozcięciem na pięć centymetrów nad kostką i bordowe aksamitne buty. Zresztą, prawdę powiedziawszy, i tak nic bardziej zwyczajnego nie komponowałoby się z jego włosami w kolorze platynowego blondu i koreańskimi rysami. Niewielu mężczyzn potrafiłoby prezentować taki styl z tak naturalnym wdziękiem jak on.

Przełknęłam gorycz i zmusiłam się do uśmiechu.

– Przyćmisz pana młodego.

Uśmiechnął się.

– Czyż nie zawsze ich przyćmiewam?

Dwie godziny później weszliśmy do apartamentu dla nowożeńców w Chateau L'Amour i Elijah nagle się zatrzymał.

– Proszę cię po raz ostatni: powiedz, że ktoś robi sobie z nas żarty i tak naprawdę znaleźliśmy się na planie jakiegoś filmu kostiumowego – zwrócił się do mnie.

Skrzywiłam się, gdy dostrzegłam jedną z drухen. Kobieta rzeczywiście wyglądała, jakby wyszła prosto z planu *Przeminęło z wiatrem* w sukni z szeroką krynoliną. Na żywo kreacja prezentowała się jeszcze gorzej niż na zdjęciach, które dostaliśmy wcześniej.

– Może to jedna z dziewczyn, które oferują gościom szampana? Pod tą szeroką spódnicą można by pewnie schować ze sto kieliszków.

– Widzisz tu jakiegoś szampana?

– Nie, ale... Nie traćmy nadziei.

Gdy tylko dokończyłam to zdanie, do środka weszły dwie inne kobiety w identycznych sukniach. Elijah szturchnął mnie łokciem.

– Może mają trzy dziewczyny od szampana.

Westchnęłam ciężko. Świetnie. Na tym etapie mojego życia pisanie pochlebnych artykułów o gustownych ślubach było już wystarczająco trudne, co dopiero o takich bez gustu.

– Będziemy musieli się skupić na pannie młodej.

Zachichotał.

– A kto twoim zdaniem wybrał te wszystkie ohydztwa? Założę się, że przy niej te panie wyglądają jak z okładki „Vogue”.

Cholera. Mógł mieć rację.

– I tak nie ma znaczenia, jak koszmarne wydarzenie to będzie. Jakimś cudem musimy je przedstawić oszałamiająco, skoro dostaliśmy to zlecenie od samego Hayesa. A poza tym podobno jest tu Ted Hayes junior. Postaraj się o dobre ujęcia z synem wielkiego szefa.

Elijah i ja mieliśmy tego wieczoru relacjonować inny ślub, który został jednak przełożony, ponieważ panna młoda musiała się pilnie poddać jakiejś ważnej operacji. Dyrektor naczelny koncernu, do którego należał również nasz magazyn, postanowił nas zamiast tego wysłać na tę uroczystość. Pan młody był, zdaje się, przyjacielem jego rodziny, dlatego moje sprawozdanie i zdjęcia Elijaha musiały przedstawić całe wydarzenie w jak najlepszym świetle.

Mój przyjaciel skinął głową.

– Cholera jasna. No dobra.

Wtedy podeszła do nas kobieta z wymuszonym uśmiechem na twarzy, była ubrana w czarną kamizelkę. Spojrzała na torbę ze sprzętem, którą niósł Elijah.

– Kamerzyści?

Pokręciłam głową.

– Jesteśmy z magazynu „Bride”. Relacjonujemy ślub na naszą kolejną rozkładówkę.

– Och. – Zmarszczyła brwi. – Kamerzysta powinien już tu być. Panna młoda się... ekhm, niecierpliwi. – Wyciągnęła rękę. – Jestem Claire, jedna z dwóch dzisiejszych asystentek ślubnych. Dajcie znać, jeśli będziecie czegoś potrzebować.

– Czy możesz nam wskazać drogę do apartamentu panny młodej?

– Oczywiście. Chodźcie, zaprowadzę was.

Weszliśmy do eleganckiego pomieszczenia, w którym kręciło się kilka druhen. Nigdzie jednak nie zobaczyłam przyszłej żony.

– Czy panna młoda jest gdzieś w pobliżu? – zapytałam. – Chciałabym się przedstawić i upewnić, że możemy zrobić przygotowującym się paniom kilka przedślubnych zdjęć.

– Ona...

– Jaja sobie ze mnie robicie!? – wykrzyknęła nagle kobieta z sąsiedniego pomieszczenia. – Nie wierzę, że akurat mnie się to przydarza!

– To właśnie nasza panna młoda – wyszeptła Claire, pochylając się w naszą stronę. Po tych krzykach zaczęłam się obawiać najgorszego.

– Czy... pan młody odwołał ślub? – zapytałam.

– Nie. – Claire pokręciła głową. – Pewnie złamała paznokiec. Och, wspaniale.

Drzwi z tyłu pomieszczenia otworzyły się gwałtownie i wyszła przez nie panna młoda z piekła rodem. Miała już zrobione włosy i makijaż, a na głowie błyszczącą tiarę, ale poza tym była jeszcze w szlafroku.

– Która następna? – Rozejrzała się dookoła i wskazała na jedną z druhen. – Ty! Rozbieraj się i idź się spryskać.

– Spryskać? – wyszeptłam do asystentki. – Co jest grane?

– Wczoraj wieczorem przyleciała z Florydy druha honorowa. Podobno Piper dostała ataku hysterii na jej widok, bo jest dość mocno opalona. Nasza panna młoda przeraziła się, że reszta druhen będzie wyglądać upiornie blado na zdjęciach, dlatego wszystkie panie dostały wczoraj wieczorem SMS-y, że mają się zjawić dwie godziny wcześniej i poddać obowiązkowemu opalaniu natryskowemu. Tutaj, na miejscu.

Poczułam, jak moje oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Żartujesz sobie?

– Nie. – Asystentka uraczyła mnie znużonym uśmiechem. –

A teraz wybaczcie, ale muszę skądś wytrzasnąć kruszony lód, bo Piper nie znosi kostek. Powodzenia.

Wymieniliśmy spojrzenia z Elijahem.

– Samoobsługowy drink bar? – podsunął.

– Czytasz mi w myślach, przyjacielu.

Wyszliśmy z apartamentu i poszliśmy poszukać menedżera.

– Dzień dobry – przywitałam się z nim, kiedy już go znaleźliśmy. – Nazywam się Sloane Carrick i piszę dla magazynu „Bride”, a to Elijah Kim, fotograf, z którym współpracuję. Czy poinformowano pana, że będziemy relacjonować dzisiejszy ślub dla magazynu?

Mężczyzna wyprostował się z uśmiechem.

– Tak, czujemy się zaszczytzeni, że przybyliście do Chateau. Jestem Leonard Frommer. Jak mogę państwu pomóc?

– Chcielibyśmy zrobić kilka zdjęć sali, w której zostaną podane drinki. Jeśli to możliwe, oczywiście.

– Naturalnie. Tędy, proszę. – Leonard poprowadził nas długim tunelowym korytarzem łączącym dwa budynki.

W pewnym momencie zza zakrętu wyszedł niespodziewanie mężczyzna zmierzający w przeciwnym kierunku. Zatrzymałam się gwałtownie, żeby na niego nie wpaść, i zachwiałam na swoich szpilkach.

Złapał mnie za ramiona, pomagając odzyskać równowagę.

– Uwaga...

– Cholera. Przepraszam. Nie zauważyłam pana.

Prześlizgnął się wzrokiem po mojej twarzy i uśmiechnął szeroko.

– Pani za to nie sposób nie zauważyć.

Jezu Chryste. Czy te oczy są prawdziwe? Zamrugałam kilka razy. Nigdy jeszcze nie widziałam takich oczu. Jaki to właściwie kolor? Lazurowy? Jak Morze Karaibskie z samolotu. W dodatku te dwa dzieła sztuki przesłonięte były najgęstszymi pod słońcem czarnymi rzęsami i tak mnie zauroczyły, że nie mogłam oderwać od nich wzroku, żeby obejrzeć resztę ciała nieznanego.

– Idziesz, Sloane? – Elijah obejrzał się za mną.

– Tak, tak – rzuciłam do przyjaciela i ponownie spojrzałam w te zachwycające oczy. – Raz jeszcze przepraszam.

Wciąż oszołomiona obesłam nieznanego i poszłam dalej za Elijahem. Po zaledwie kilku krokach nie wytrzymałam i się obejrzałam. Facet nie ruszył się z miejsca. Po prostu tam stał i patrzył na mnie z krzywym uśmiechem na twarzy. Niestety jakieś trzy metry dalej skręciliśmy w prawo i nie mogłam go już podziwiać.

Dogoniłam przyjaciela.

– Widziałeś oczy tego faceta?

– Nie. Dlaczego pytasz?

Pokręciłam głową. Sześć miesięcy temu poprzysięgłam sobie, że skończyłam z mężczyznami. Nie mogłam złamać danej sobie obietnicy przez ładną parę oczu.

– A, nieważne.

Podwójne drzwi na końcu korytarza prowadziły do pięknego pomieszczenia ze szklanymi ścianami, wysokim sufitem i tropikalnymi roślinami. Miało się w nim wrażenie, jakby się przebywało pod gołym niebem, a jednocześnie można było korzystać z zalet klimatyzacji. Menedżer oprowadził nas dookoła, po czym zostawił samych, żebyśmy mogli zrobić kilka zdjęć. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, podeszliśmy prosto do

jednego z barów rozstawionych w pomieszczeniu. Elijah stanął za nim i wyjął dwa kieliszki.

– Co podać, madame? Aby pomóc pani w wyborze odpowiedniego drinka, informuję, że na przystawkę mamy druhnny w sosie pomarańczowym, a na kolację marynowaną pannę młodą.

Zaśmiałam się.

– Poproszę tequilę.

– Doskonały wybór. Już podaję.

Rozejrzałam się po pięknym pomieszczeniu. Stoły nakryto obrusami w kremowym kolorze i ozdobiono wielkimi, ciemnofioletowymi kwiatowymi kompozycjami. To były hortensje, takie same jak te, które wybrałam na swój ślub.

Elijah nalał mi drinka i przesunął go w moją stronę.

– Przestań.

– Co?

– Wspominać swój niedoszły ślub.

Westchnęłam ciężko.

– Chciałabym, żeby to było takie proste.

– Jeszcze będziesz miała swój wielki dzień. Ale tym razem z kimś, kto naprawdę na ciebie zasługuje. Josh i tak był dla ciebie zbyt nudny i zwyczajny.

– Dzięki, że tak mówisz. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Poza tym twój nowy facet na pewno nie będzie miał małego. Zasługujesz na penisa godnych rozmiarów.

Po moim niedoszłym ślubie przez dobrych kilka tygodni topiłam smutki w tequili. Duża ilość alkoholu zadziałała na mnie niczym serum prawdy, przez co powiedziałam odrobinę za dużo niektórym osobom. Między innymi podzieliłam się z moim opiekuńczym najstarszym bratem Travisem,

policjantem, pewnymi osobistymi informacjami, z których zwierzył mi się Josh. Nigdy nie pożałowałam jednak, że upiłam się z Elijahem i wyznałam mu, że mój były ma małego. Tak, wiedziałam, że to dziecinne. A jednak uśmiechałam się za każdym razem, gdy mój przyjaciel o tym wspominał.

Po chwili Elijah wychylił już swój drugi kieliszek, podczas gdy ja kończyłam jeszcze pierwszy. Facet miał znacznie mocniejszą głowę ode mnie. Potem zrobił kilka zdjęć pięknego pomieszczenia i wróciliśmy do panny młodej. Wydawała się jeszcze bardziej rozemocjonowana i wkurzona niż piętnaście minut temu, ale na szczęście alkohol cudownie mnie na to znieczylił. Kiedy przestała opieprzać kogoś przez telefon, uznałam, że to dobry moment, aby się przedstawić.

– Cześć. Przepraszam, jestem Sloane Carrick z magazynu „Bride”, a to jest...

– Jaki nosisz rozmiar? – przerwała mi.

– Yyy... chyba trzydzieści osiem. Dlaczego pytasz?

Jej oczy się rozświeciły.

– Och, dzięki Bogu! Musimy cię ubrać.





– Ale ja... jestem ubrana. – Spojrzałam na siebie.

– Zrzucaj tę ponurą kieckę. Załóżysz suknię drużny.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  [wydawnictwopapieroweserca](https://www.instagram.com/wydawnictwopapieroweserca)
-  [papieroweserca](https://www.tiktok.com/papieroweserca)
-  [papierowe_serca](https://twitter.com/papierowe_serca)